

Czy reportaż stał się współczesną antropologią? Portret Polaków po 1989 roku w polskim reportażu

Bycie reporterem to pewna odrębna filozofia zawodu, a nawet filozofia życia. Mam pewną prywatną teorię, że jedni ludzie żyją, a drudzy ludzie zapisują. Żyją ci, którzy budują, niszczą, rządzą, walczą, a inni zapisują ich prawdziwe życie. Ja jestem tą, która zapisuje, i to jest powołanie reportera.

Hanna Krall

Kto mówi nam prawdę o człowieku? Na tak szeroko postawione pytanie trudno odpowiedzieć. Od razu bowiem zgubimy się w gąszczu tez, hipotez, przykładów i kontrprzykładów. Pisarze, wizjonerzy, przywódcy religijni, poeci, filozofowie... Wszyscy. A może nikt? Spróbujmy zatem doprecyzować pytanie. Którzy – spośród filozofów – mówią nam prawdę o człowieku? Zanim filozofowie w ogóle zaczną odpowiadać na to pytanie, będą sobie łamać głowę nad pojęciem prawdy, by w końcu uznać, że nie mogą się zgodzić co do jej natury. Zgodzą się jednak co do tego, że prawdy można szukać i że można dać, jeśli nie ostateczną definicję tak zwanej ludzkiej natury, to chociaż w miarę adekwatny obraz człowieka. Mówiąc w dużym uproszczeniu, przez tysiąclecia do tego celu oddelegowana była szeroko pojęta etyka. W XX wieku na pierwszy plan wysunęła się tak zwana antropologia filozoficzna, dzięki pismom choćby Maxa Schelera czy Helmutha Plessnera. Zdaje się jednak, że ich ujęcia, jakkolwiek wartościowe i pouczające, nie są w stanie do końca sprostać wyzwaniom współczesności. Skąd zatem czerpiemy wiedzę chociażby o ostatnim dwudziestolecu polskiej historii, skoro książki historyczne i filozoficzne na ten temat jeszcze nie powstały, a te, które napisano, nie osiągnęły jeszcze właściwej perspektywy? Odpowiedź jest prosta: z mediów. Teza, że media są czwartą władzą, nie jest odkrywcza, podobnie jak uznanie roli, jaką – szczególnie w młodych demokracjach – odgrywa dziennikarz. Jednak jeden szczególny typ dziennikarza może się, jak sądzę, okazać następcą dawnego antropologa. Jest nim reporter. Naturalnie – reporter piszący. Polski reportaż stoi na tak wysokim poziomie, że jego wartość należy mocno podkreślać, nie poprzestając na Ryszardzie Kapuścińskim, Hannie Krall czy Ksawerym Pruszyńskim. Zajmę się w związku z tym reportażem ostatniego dwudziestolecia, który jest taki jak Polska: słodko-gorzki. Bywa poważny, patetyczny, ale i śmieszny, groteskowy, przerażający. Staje na wysokości zadania, ale też zdarza mu się przekraczać granice wstydu. Na podstawie kilku wybranych tekstów spróbuję

pokazać w miarę wiarygodny portret Polaków po upadku komunizmu. Czy Polska jest krainą postępu i rosnącej racjonalności, w której chciałby żyć Immanuel Kant – głosiciel tych idei?

Na początek przytoczę dwa interesujące spostrzeżenia polskich socjologów, które – jak sądzę – powinny nam w tym temacie towarzyszyć.

1. Władysław Kwaśniewicz zauważa *sprzeczność* między deterministycznym charakterem przyrody (i poniekąd społeczeństwa) a granicami swobody człowieka, jeśli chodzi o przekształcanie świata społecznego zgodnie z jego wolą¹. Nasuwa się tu oczywiste porównanie do Kantowskiej koncepcji wolności, w której wolna wola „przerywa” ciągi przyczynowo-skutkowe, wznosi się ponad determinizm natury. Jest to tak zwana samorzutność (*sponte*)².
2. Elżbieta Tarkowska stawia tezę³, że nie mamy przyszłości, jeśli nie mamy teraźniejszości, co w dużej mierze dotyczyło Polaków w okresie tak zwanego realnego socjalizmu. Zatem – używając języka Kanta – nie mieliśmy *sponte*, możliwości „przerywania” ciągów przyczynowo-skutkowych. Nie było też możliwości antycypowania przyszłych zdarzeń, choć oficjalna ideologia mówiła co innego⁴. W takich sytuacjach często mamy do czynienia z mitologizacją przeszłości. Jednakże ideologia transformacji nakazywała „wziąć życie w swoje ręce”⁵, a więc otwierała perspektywę na przyszłość. Niestety otworzyła też drzwi do typowych bolączek współczesnej cywilizacji: zawrotnej prędkości życia, zmienności, niepewności jutra itp. W takim świecie również zaczyna brakować „miejsca” na przyszłość i tkwimy w sytuacji *extended present* – wydłużonej, nienaturalnie rozciągniętej teraźniejszości. Do tego dołączają się takie problemy jak pracoholizm i deficyt czasu – „wynalazki” lat dziewięćdziesiątych XX wieku.

¹ Zmiana ustrojowa w Polsce jako proces żywiołowy, w: *Idee a urządzenie świata społecznego. Księga jubileuszowa dla Jerzego Szackiego. Zbiór rozpraw pod redakcją Ewy Nowickiej i Mirosława Chałubińskiego*, Warszawa 1999, s. 347.

² Teza trzeciej antynomii rozumu (I. Kant, *Krytyka czystego rozumu*, tłum. R. Ingarden, Warszawa 1957, A444/B472): „Przyczynowość zgodna z prawami przyrody nie jest jedyną [przyczynowością], z której dadzą się wyprowadzić wszystkie zjawiska w świecie. Do ich wyjaśnienia trzeba jeszcze koniecznie przyjąć przyczynowość [dokonującą się] przez wolność”.

³ E. Tarkowska, *Polacy wobec przyszłości i przeszłości. Czas społeczny w okresie realnego socjalizmu i w okresie transformacji*, w: *Idee a urządzenie świata społecznego. Księga jubileuszowa dla Jerzego Szackiego*, red. E. Nowicka, M. Chałubiński, Warszawa 1999, s. 399.

⁴ „Wola [Wille] jest rodzajem przyczynowości istot żyjących, o ile są rozumne, a wolność byłaby własnością tej przyczynowości, dzięki której może ona działać niezależnie od obcych skłaniających ją przyczyn: tak jak przyrodzona konieczność jest [tą] właściwością przyczynowości wszystkich istot bezrozumnych, że do działania skłania je wpływ obcych przyczyn”, za: I. Kant, *Uzasadnienie metafizyki moralności*, tłum. M. Wartenberg, Kęty 2009, s. 62 (446).

⁵ E. Tarkowska, *Polacy wobec przyszłości i przeszłości...*, op. cit.

Przywołam najpierw reportaż Wojciecha Tochmana z 2003 roku – *Człowiek, który powstał z torów*⁶. Jeśli w realnym socjalizmie nie było przyszłości, a teraźniejszość i przeszłość były mocno rozbudowane, to tu mamy sytuację odwrotną. Musimy stać czoła kompletnie nowej przyszłości, nie mając żadnej przeszłości. Zresztą nawet gdybyśmy ją mieli, okazałaby się zbędna, podobnie jak większość „umiejętności” i doświadczeń nabytych w PRL-u okazała się nieadekwatna w nowym świecie. Nowa rzeczywistość wymaga nowego człowieka, innych zdolności; co innego jest w niej „cnotą”. Tochman opisuje historię Janka, który – obudzwszy się pewnego dnia na torach kolejowych – nie wiedział, kim jest, skąd pochodzi, kto go pobił ani jak mu na imię. Jankiem ochrzcili go górale, którzy dali mu pracę i – przynajmniej na krótką chwilę – uchronili przed losem kolejnego bezdomnego na Dworcu Centralnym. W tekście najbardziej przejmująca (a zarazem filozoficznie najciekawsza) jest dezorientacja Janka, który wie, że musi działać, kształtować swoje życie, ale nie ma pojęcia, jak. Wszystko jest dla niego nowe, a więc niebezpieczne. Jest skazany na ciągłą „życiową prowizorkę”, pracuje na czarno, musi mieć ograniczone zaufanie do ludzi. Jest w nim jednak jakaś absurdałna wiara w to, że świat, o którym przecież nic nie wie, jest dobry, że ludzie też nie są tacy źli. Ważnym punktem reportażu jest moment, w którym Janek „dostaje tożsamość”. Dzięki ludziom z organizacji Itaka trafia w końcu do sądu, który wpisuje go do ewidencji ludności, przyznaje dowód osobisty, pozwala wybrać imię i nazwisko itp. Reportaż ten stanowi niezwykle trafną metaforę sytuacji Polaków po upadku komunizmu, którzy bardzo szybko musieli odnaleźć się w tym „nowym wspaniałym świecie”, a więc, częstokroć nie wiedząc, jak postąpić, chodzili na skróty, wykorzystywali i dawali się wykorzystać – a wszystko to dla tej nowej, upragnionej tożsamości.

Postępuj według takiej tylko zasady, co do której mógłbyś
jednocześnie chcieć, aby nie stała się
prawem powszechnym?

W tym podrozdziale pokażę, że jeśli Polska jest krajem imperatywu, to co najwyżej hipotetycznego. Imperatyw kategoryczny, a więc zasada nakazująca, w jednym ze swoich sformułowań, postępowanie takie, by człowieczeństwa tak w swojej osobie, jak też w osobie każdego innego używać zawsze jako celu, nigdy tylko jako środka, to – jak twierdzi Bertrand Russell⁷ – między innymi pewna abstrakcyjna wersja praw człowieka, podstawa pod demokrację. W przypadku imperatywu hipotetycznego

⁶ Reportaż pochodzi z antologii polskiego reportażu: M. Szczygieł (red.), *20 lat nowej Polski w reportażach według Mariusza Szczygła*, Wołowiec 2009.

⁷ B. Russell, *Dzieje filozofii Zachodu*, tłum. T. Baszniak, A. Lipszyc, M. Szczubiałka, Warszawa 2000.

mamy wprowadzić do czynienia z ludzką przyczynowością, o której była już mowa, ale nie mówimy tu o rozumowaniu moralnym, a raczej rozważnym czy roztropnościowym, o doborze środków do wyznaczonego celu dokonywanym przez racjonalny podmiot⁸. Z konieczności traktuję tu teorię Kanta skrótowo, przykładowo nie omawiam dalej podziału imperatywów hipotetycznych na asertoryczne, dotyczące szczęścia, i problematyczne, dotyczące celów materialnych. Istotne jest, że po racjonalnym podmiocie należy spodziewać się tego, iż odstąpi od swojego celu, jeśli jedynie logicznie prowadzące do niego środki okażą się niemoralne⁹. Jeśli ktoś mimo to dąży do obranego celu, nie zasługuje na miano racjonalnego. Innymi słowy, mamy tu do czynienia z realizowaniem takiej maksymy postępowania, co do której nie chciałibyśmy, aby się upowszechniła¹⁰. Przykładowo jeśli osławiony bohater *Uzasadnienia metafizyki moralności*¹¹, którego bieda zmusiła do pożyczenia pieniędzy oraz skłamania co do tego, że je zwróci, okaże się człowiekiem racjonalnym (w rozumieniu Kanta) i przyzwoitym, to zrezygnuje ze swego nieuczciwego zamiaru. Jeśli jednak postanowi zdobyć pieniądze, obiecując, że je odda i wiedząc jednocześnie, że tego nie zrobi, to – aby jego plan się powiódł – ktoś musi dać się okłamać. Zatem maksyma, którą stosuje nasz bohater, nie może być prawem powszechnym, bo wtedy wszyscy byliby w stanie przejrzeć jego intencje. Powinna być również jego tajemnicą¹². Sukces jego postępowania zasadza się na działaniu wbrew prawu, przy założeniu, że prawo to funkcjonuje jeśli nie bez zarzutu, to chociaż przyzwoicie. Nie jest tu jednak moim celem wyciąganie apokaliptycznych wniosków co do natury naszej rzeczywistości czy załamywanie rąk nad tym, że jest ona absurdalna, a nie racjonalna. Sam Kant był, wbrew pozorom, realistą i liczył się z tym, że droga postępu wprowadzić prowadzi niezmiennie, ale bardzo powoli, wzwyż.

Proponuję po tym wprowadzeniu przyjrzeć się kilku cytatom ilustrującym niechlebną, ale niekiedy zabawną stronę naszej natury, którą roboczo nazwę „Polak potrafi”. W końcu antropologia to nie sama teoria, ale też, a może przede wszystkim, empiria.

W tekście *Jak Jadźka miała wstawić zęby* z 2 lipca 1990 roku Mariusz Szczygieł notuje:

⁸ Por. Th.E. Hill, Jr., *The Hypothetical Imperative*, „The Philosophical Review” 1973, nr 82, s. 429–450.

⁹ Ibidem.

¹⁰ Por. W. Kersting, *Der kategorische Imperativ, die vollkommenen und die unvollkommenen Pflichten*, „Zeitschrift für philosophische Forschung” 1983, nr 37, s. 404–421.

¹¹ I. Kant, *Uzasadnienie metafizyki...*, op. cit., s. 39 (422).

¹² Por. O. O’Neill, *A Simplified Version of Kant’s Ethics: Perplexities of Famine and World Hunger*, w: H. Geirsson, M.R. Holmgren (red.), *Ethical Theory: A Concise Anthology*, Peterborough–Orchard Park 2000.

Kiedy wracam ze Złotoryi do „Gazety Wyborczej”, czuję podstawową różnicę. W redakcji nikt nie ma wątpliwości, że dobrze się stało, że upadła komuna. Wyjdę poza redakcję i tych cudzych wątpliwości mnie dopada mnóstwo. Jakby stado ptaków chciało mnie obsiąść. No, ale nie mogę cały czas siedzieć w redakcji.

I inny cenny fragment tego samego tekstu: „Pani H. Krall mówi, że: »Panie Mariuszu, ta śmietanka w proszku jest rewelacyjna, też używam do neski (...). Taka przyjemność życia się teraz pojawiła«” – zapisek z 18 marca 1990 roku.

Dwa dni wcześniej autor zanotował: „(...) kupiłem dziś (pod Rotundą w przejściu) taką śmietankę, czy może mleko. Do kawy, w proszku. (...) Holenderskie, nie umiem odczytać, co to jest dokładnie, ale fajnie się rozpuszcza”.

Nie sposób nie wspomnieć o Amwayu – „sekcje”, która wielu wciągnęła w świat „superwydajnych” proszków do prania i prymitywnej propagandy sukcesu, obiecując „amerykański sen” na miarę serialu *Dynastia* (tu odsyłam to samodzielnej lektury tekstu Mariusza Szczygła *Zabierz nas do Diamentu*¹³). Ze współczesnej perspektywy przedstawione niniejszym sytuacje nie tyle mogą, co wręcz muszą śmieszyć. Jednak kontrast pomiędzy PRL-em a tymi „luksusami” musiał być wstrząsający. Poza tym jednak specyficzna polska „przedsiębiorczość” ciągle miała się dobrze, a jakakolwiek próba uniwersalizacji bądź odtajnienia maksym postępowania mogłaby ją udaremnić.

15 lipca 1990 roku Mariusz Szczygieł zapisuje¹⁴:

Zgłosiłem się do reportażu o mięsie. D. Zagrodzka mówi, że to świetny temat, bo jest nowe zarządzenie, gdyż brak higieny jest koszmarny. Pod Halą Mirowską, 17.30, kobieta (został jej tylko kilogram wołowiny i odda go prawie za darmo) przez cały dzień sprzedawała na politurowanym stoliku pod telewizor, bez żadnej ceraty. Mówi, że politura się bardzo dobrze myje. Mówię, że sprzedaje bez fartucha. Oburzona: „Sweterek przecież mam czysty!”. Miejska Straż Prezydencka za handel w miejscu do tego nieprzeznaczonym karze sprzedawców mandatami. Śmiesznie niskie – 3 tysiące zł. Zarobek dzienny niektórych chłopów: 1,5 miliona!!!

Po pierwsze: podrażnij...

Tekst Witolda Szablowskiego z 2006 roku zatytułowany *Fajną masz, córco, pracę*¹⁵ to zapis początków polskiego exodusu na Wyspy. Połowa Polaków zasilających szeregi magazynierów, kasjerów i innych pracujących na nocną zmianę to osoby z wyższym wykształceniem. Pracują w Tesco od 23.00 do 7.00 rano, za 7 funtów brutto na godzinę, i tam – jak donosi autor – padają ofiarą „gry” znudzonych brytyjskich

¹³ M. Szczygieł (red.), *20 lat nowej Polski...*, op. cit.

¹⁴ Ibidem.

¹⁵ Reportaż pochodzi z antologii polskiego reportażu: M. Szczygieł (red.), *20 lat nowej Polski...*, op. cit.

nastolatków zwanej *tease a Pole*, czyli „podrażnij Polaka” – młodzież celowo mówi w sposób niezrozumiały, aby gastarbeiter się zestresował i miał potem problemy z kierownikiem, a w rezultacie – musiał przeproszać klienta. Jak przypomina Szablowski, założyciel Tesco Jack Cohen pochodził z rodziny łódzkich Żydów.

W dziele *O wiecznym pokoju* (1795) Kant proponuje federację wolnych narodów związanych paktem, który zakazuje wojny. Bo przecież wojna jest czymś potępianym przez rozum. Tylko międzynarodowy rząd może nas przed nią ochronić. Taka „unia” zapewnia więc pokój, przestrzeganie praw człowieka, racjonalność. Postęp. Kant – jak wiemy – narzuca całej swojej myśli ideę postępu. Dopiero ród ludzki jako całość dojdzie do rozumności. Człowiek ma, na razie, jedynie jej zadatki, potencję – można by rzec – niezaktualizowaną. Nie jest jeszcze moralny. Stan rozumności jest – dla Kanta – ideą regulatywną, nieulokowaną w czasie. Dla niego prawdziwa natura człowieka tkwi w sferze powinnościowej (w *sollen*, a nie w *sein*). Zatem teraźniejszość, faktyczność nie musi być jeszcze doskonałym państwem celów.

Próba odpowiedzi

Portret Polaków, którego poszukiwałam, chyba się już klaruje. Należy teraz przyrzec się „metodzie” stosowanej przez autorów wybranych tekstów, aby móc potwierdzić lub odrzucić hipotezę – nazwijmy ją – „antropologiczną”. Trzymając się Kanta (tym razem jego antropologii), musielibyśmy zaliczyć ich działalność do filozofii światowej, czyli skupiającej się na stosunku człowieka do samego siebie. Jesteśmy więc gdzieś w rejonach antropologii filozoficznej czy też filozofii człowieka. Centrum rozważań jest człowiek, jego empiria, konkretność. Jego zwierzęcość (pierwiatek antropologiczny) z jednej i kulturowość (element filozofii człowieka) z drugiej strony. Podobnie jak antropolog, dziennikarz zawsze zaczyna od konkretnego. Nawet jeśli mówi o czymś ogólnoludzkim, spogląda na to przez pryzmat jednostki i jej doświadczeń. Nie moralizuje, choć wolno mu zasugerować moralny azymut – *vide*: Kant ze swoją sferą *sollen* (sferą powinności) wyznacza horyzont antropologii pragmatycznej (w odróżnieniu od fizjologicznej). Do naszych tekstów można zatem przyłożyć cztery zasady antropologii filozoficznej w sformułowaniu O.F. Bollnowa, a są to:

- 1) zasada redukcji – tłumaczenie tego, co boskie (bądź jakkolwiek ponadjednostkowe) poprzez to, co ludzkie (Nietzsche, Feuerbach);
- 2) zasada organonu – zasada odwrotna wobec zasady redukcji (ale nie sprzeczna); ocenianie człowieka na podstawie jego działań, osiągnięć itp.;
- 3) zasada fenomenologicznego opisu (a więc nie oceny);
- 4) zasada pytania otwartego (sformułowana przez Plessnera) – człowiek to moc, potencja, pytanie otwarte; jest niezgłębialny, niewyczerpywalny; zawsze zaskakuje.

Słowo „metoda” nie bez przyczyny opatrzyłam cudzysłowem. Nie chcę bowiem forsować tezy o jakimś przegrupowaniu sił i zejściu filozofii do podziemia akurat

w okresie, kiedy wszystko z niego wychodziło. Tekst ten miał raczej stanowić próbę pokazania, że tak jak zmienny i zagadkowy jest człowiek, tak niestandardowa musi być forma jego opisu – po to, by za nim nadążyć. Nie było także moją intencją projektowanie filozoficznych aspiracji (ani ich braku) na reporterów i pisarzy czy sugerowanie, że świadomie stosowali się do przedstawionych tu zasad. Poza przyjrzeniem się naszej bieżącej kondycji i polskiej rzeczywistości po transformacji ustrojowej chciałam pokazać, w jak zaskakujący i na szczęście płodny sposób splatają się ze sobą różne dziedziny ludzkiego doświadczenia i refleksji na jego temat, co jak sądzę, się udało.